

RENESANS NAUK ŚCISŁYCH W „EPOCE WIELKIEGO ZAMĘTU”. MIT MODERNIZACJI W PUBLICYSTYCZNYM DYSKURSIE BRUNONA WINAWERA

ALEKSANDER WÓJTOWICZ*

„Ludzkość w tej fatalnej «epoce zamętu» – pisał na kilka miesięcy przed wybuchem drugiej wojny światowej Bruno Winawer w książce pod wiele mówiącym tytułem *Alibi* (1939) – miała niekiedy momenty lepsze, jaśniejsze, była «gdzie indziej» – nie na miejscu przestępstwa, budowała zdumiewające teleskopy, marzyła o podróżach międzyplanetarnych, fabrykowała nie tylko bombowce, ale i batysfery, błyszczące gondole balonów stratosferycznych, okna na niewidzialny świat – ultramikroskopy, cyklotrony”¹. Owo „alibi” jest uwieńczeniem rozpisanej na wiele tomów i wygłaszanej przez całe ówczesne dwudziestolecie mowy obrończej, w której gorący zwolennik oraz propagator postępu technicznego przywdziewał togę adwokata „okrzyczanej, oskarżonej i bardzo mocno skompromitowanej cywilizacji”², nieustannie dowodząc, że na ławie oskarżonych znalazła się ona przez nieporozumienie. „Twórczość wynalazców rozwija się tak wspaniale” – stwierdzał, wskazując na źródło tej pomyłki, „że tętno epoki «nowego odrodzenia», w której żyjemy obecnie, jej tempo zawrotne, wywołało pewien zamęt w umysłach”³, podsycając krytyczne prognozy oraz powodując lawinowy wzrost oskarżeń pod adresem modernizacji. W jego opinii te pesymistyczne sądy ufundowane były na błędnych przesłankach, bowiem czasy współczesne to nie tyle „zmierzch Zachodu”, co raczej brzask nowej epoki, której zręby poczynają się wyraźnie wyłaniać wraz z najnowszymi osiągnięciami technologii i nauki.

Argumenty wpisujące się w taką „linię obrony” rozsiępane są w całej twórczości publicystycznej Winawera, która – w przeciwieństwie do jego dramaturgii, a poniekąd również i prozy – nie została jeszcze do dziś należycie rozpoznana. Składa się ona z ponad dwudziestu książek zawierających popularnonaukowe teksty publikowane na łamach ówczesnej prasy (m.in. w „Wiadomościach Literac-

* Aleksander Wójtowicz – dr, Zakład Literatury Współczesnej, Instytut Filologii Polskiej UMCS w Lublinie.

¹ B. Winawer, *Alibi*, Wydawnictwo Kuriera Polskiego, Warszawa 1939, s. 4.

² B. Winawer, *Cztery kąty widzenia*, Wydawnictwo Współczesne, Warszawa 1938, s. 6.

³ B. Winawer, *Od bieguny do bieguny*, Rój, Warszawa 1935, s. 4.

kich”) oraz w cyklu *Świat dziwów*, a także prelekcje wygłaszane na antenie nadającej od 1926 roku warszawskiej stacji Polskiego Radia w ramach autorskiego programu *Boczna antena*. „Felietyon naukopisarski”, jak wspominał pisarz, „był w latach dwudziestych eksperymentem ryzykownym”⁴, zwłaszcza kiedy układał się, jak w tym przypadku, w rozległy kalejdoskop naukowych odkryć i poszukiwań, spójny ciąg regularnie publikowanych „biuletynów z frontów wieczystych”, na których człowiek prowadził nieustanną „walkę z naturą” i własnymi ograniczeniami⁵. Natomiast dziś, kiedy opisywane w nich wynalazki i odkrycia zostały upowszechnione, wtapiając się w życie codzienne i praktykę społeczną, uwagę zwraca w nich nie tyle bogata warstwa faktograficzna, ile raczej rama dyskursywna, wewnątrz której poruszał się Winawer-publicysta, ufundowana na jednej z najbardziej optymistycznych wizji postępu, jaką można przypisać polskiej literaturze i publicystyce pierwszej połowy dwudziestego wieku.

Felietyony Winawera odzwierciedlają nowoczesną mitologię *in statu nascendi*. Jej podstawowe zręby wyłaniały się wraz z procesem racjonalizacji, który na przełomie XIX i XX wieku nabierał coraz większego tempa, odzierając rzeczywistość z religijnego sensu, zastępowanego coraz powszechniej pryncypiami naukowymi. „Tam, gdzie racjonalne, empiryczne poznanie konsekwentnie doprowadziło do odczarowania świata oraz do jego przemiany w przyczynowo-skutkowy mechanizm”, stwierdzał opisujący logikę tego procesu Max Weber, „tam definitywnie pojawiają się napięcia i sprzeciw wobec roszczeń etycznego postulatu mówiącego, że świat jest uporządkowany przez Boga, a więc w jakiejś mierze jest etycznie sensownym kosmosem”⁶. Jednak ubocznym efektem tej demitologizacji było zastępowanie przebrzmiałych i nie wytrzymujących próby weryfikacji wyobrażeń przez mity nowe, które załączki nowego ładu brały za pierwsze symptomy narodzin zdobywczej i świadomej własnej mocy epoki. Wraz z „odczarowywaniem świata” nabierał tempa proces ponownego „umagiczniania” rzeczywistości przy pomocy formuł i pojęć zaczerpniętych z retorycznego arsenału oświecenia; nauka, technika, postęp i emancypacja urastały do rangi kumulatywnej wiązki zjawisk, za sprawą których bieg dziejów spletał się w coraz mocniejszy węzeł oddzielający świat przeszłości od kuszącej obietnicami nowych przygód i zdobyczy krainy jutra.

Wizja Winawera była w dużej mierze nastawiona na konflikt i w tymże konflikcie zyskiwała swój właściwy kształt. Krystalizowała się w wyniku nieustannych dyskusji z argumentami, jakimi szermowali krytycy modernizacji, prze-

⁴ B. Winawer, *Nowa antena*. Rój, Warszawa 1935. Na temat felietyonów Winawera zob. A. Międzyrzecki, *Wstęp* [w:] B. Winawer, *Ziemia w malignie. Felietyony*, Czytelnik, Warszawa 1962, s. V i nast.

⁵ B. Winawer, *Boczna antena. Ostatnie biuletyny z frontów wieczystych*, Wydawnictwo Biblioteki Grodzkiej, Warszawa 1928, s. 58.

⁶ M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo, Zarys socjologii rozumiejącej*, przeł. D. Lachowska, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 2002, s. 13.

konani, że ciemnym rewersem przyspieszonego rozwoju była eskalacja chaosu. Choć korzenie tego sporu sięgały połowy osiemnastego stulecia, a więc początków angielskiej „rewolucji przemysłowej”, to wraz z upływem czasu przesuwawa się jego oś główna; w początkowym okresie „zdawało się, że istnieje wybór: że wzorzec kosmopolitycznej cywilizacji można przyjąć albo odrzucić, zaś w okresie późniejszym kierunek rozwoju zdaje się już przesądzony i coraz mniej podległy czyjejkolwiek indywidualnej lub zbiorowej woli”⁷. Taki stan rzeczy otwierał pole do różnorodnych futurologicznych dociekań, za którymi ukryta była wiara, że „wielkim potokiem zmian musi rządzić jakieś jedno naczelne prawo, nie było tylko zgody co do jego natury i treści”⁸.

Im bardziej wartki był ów „potok zmian”, tym mocniej przybierała – by przywołać znane określenia Karla Poppera – towarzysząca mu „wysoka fala prorocत्व”⁹. Filozoficzne przepowiednie i cywilizacyjne spekulacje nie rozbiły się o próg dwudziestego stulecia, lecz wkraczały weń płynnie, nabierając większego impetu i rozszczepiając się coraz mocniej na dwa nurty. „W XX wieku” – twierdzi nie bez pewnej przesady Marshall Berman – „nowoczesność albo jest przedmiotem ślepego, bezkrytycznego uwielbienia, albo potępia się ją z iście neo-olimpijską wyniosłością i pogardą”¹⁰. Choć w rzeczywistości kwestia prezentowała się w sposób o wiele bardziej złożony, niewolny od ambiwalencji i różnorodnych odcieni¹¹, to owa dychotomia wyznacza szerokie pole dialektycznych napięć, w sferze których kształtowała się samoświadomość epoki. Zarówno krytycy, jak i zwolennicy modernizacji spoglądali na zawrotny rytm przemian nie tylko przez pryzmat faktów i naukowych dowodów. Te bowiem, wraz z podnoszącą się temperaturą sporu, ztracały coraz wyraźniej znamiona logicznej argumentacji, przeistaczając się w konglomerat, którego przejrzystość zamącana była przez predylekcje do myślenia w kategoriach mitycznych. Ich podstawą był mit, „tkwiący na tym poziomie świadomości, na którym interpretuje się rzeczywistość, tworząc jednocześnie nową” [...] mit stanowiący zarówno „urojone odczytanie historycznej chwili”, jak i „akt twórczy, który zmienia bieg wydarzeń”¹².

Pojmowany w ten sposób mit domagał się gestu założycielskiego, równoznacznego z wytyczeniem momentu, od którego można mierzyć narodziny nowej

⁷ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988, s. 10.

⁸ Tamże, s. 11.

⁹ Por. K. R. Popper, *Spółczesność otwarte i jego wrogowie*, t. 2: *Wysoka fala prorocत्व: Hegel, Marks i następstwa*, przeł. H. Krahelska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993.

¹⁰ Por. M. Berman, „*Wszystko, co stałe, rozpływa się w powietrzu*”. *Rzecz o doświadczeniu nowoczesności*, przeł. M. Szuter, Kraków 2006, s. 27.

¹¹ Por. B. McGuirk, *Machinations: Shock of the Old, Fear of the New – Apollinaire and Alberti* [w:] *Theorizing Modernism. Essays in Critical Theory*, ed. by S. Giles, Routledge, London 1993.

¹² J. Starobinsky, *1798. Emblematy rozumu*, przeł. M. Ochab, Czytelnik, Warszawa 1997, s. 22.

epoki. W publicystycznym dyskursie Winawera nie był on identyfikowany z konkretną datą bądź wydarzeniem, brak tutaj „mitu zerwania”, jaki patronował najszybszym wystąpieniom modernistów¹³, pojawia się natomiast metafora symbolicznego przekroczenia granicy, za którą „rozpościera się kraina nieograniczonych możliwości między nauką a techniką”¹⁴. Aby zaakcentować wagę tej chwili, pisarz nie cofał się przed śmiałymi metaforami i analogiami, przekonując czytelników, że żyją w „epoce Nowego Odrodzenia”, której podstawową cechą jest „przyspieszenie ewolucji”. „Życie na ziemi” – stwierdzał, powołując się na obserwacje poczynione przez Jamesa Jeansa, autora książki *Podróże w czasie i przestrzeni* – „zmieniło się bardziej, wyraźniej przez ostatnich lat pięćdziesiąt, niż w epoce jurajskiej przez lat pięćdziesiąt milionów”¹⁵. Zauważał przy tym, że drastyczne przyspieszenie tempa rozwoju, dla którego niedługo potem zostanie ukuta formuła „akceleracji historii”, kusiło obietnicą nowych zdobyczy i osiągnięć, lecz jednocześnie stawiało człowieka przed koniecznością porzucenia dotychczasowego rytmu życia i związanych z nim przyzwyczajęń. Każdy wynalazek przebudowuje bowiem otaczający świat, zmuszając tym samym do „duchowej przeprowadzki”, która jest tym trudniejsza, że „każdy z nas – pod wpływem wychowania – jest zaciekłym, zakapturzonym konserwatystą, «maszynoburcą» z natury”¹⁶.

Właśnie w tym miejscu Winawer widział zadanie dla literatury, która miast demonizować modernizację, winna pomóc w zrozumieniu i przyswojeniu najnowszych zdobyczy techniki. Podobne zadania stawiali przed sobą nasi futuryści, o czym świadczyć mogą wywody Brunona Jasińskiego, który w argumentacji również sięgał do renesansu, gdyż według niego właśnie ta epoka „nauczyła człowieka widzieć piękno swego ciała”, zaś futurystyczny poszedł o krok dalej, „bowiem nauczył człowieka współczesnego widzieć w przedmiotowych formach cywilizacji piękno swojego wzbogaconego ciała”¹⁷. Ta zbieżność metaforyki jest wyraźnie uchwytnym symptomem o wiele głębszego powinowactwa, charakteryzującego całe zapatrzone w ideę postępu skrzydło polskiej literatury nowoczesnej. Publicystykę Winawera, futurystyczne manifesty oraz opiewające „bohaterstwo życia współczesnego”¹⁸ utwory konstruktywistów łączyła logika wielkich, wybiegających w przyszłość wizji, osnutych wokół założenia, że w czasach dzisiejszych „nie ma rzeczy niemożliwych i nie ma projektów zbyt śmiałych”¹⁹, założenia

¹³ Por. B. Hjartarson, *Myths of Rupture: The Manifesto and the Concept of Avant-Garde* [w:] *Modernism*, vol. 1, ed. by A. Eysteinnsson and V. Liska, John Benjamins Publishing Company, Amsterdam 2007.

¹⁴ B. Winawer, *Boczna antena...*, s. 71.

¹⁵ B. Winawer, *Nowa antena...*, s. 42.

¹⁶ B. Winawer, *Syn woziwody*, Rój, Warszawa 1927, s. 6.

¹⁷ B. Jasiński, *Futuryzm polski. Bilans* [w:] *Utwory poetyckie, manifesty, szkice*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1972, s. 237.

¹⁸ Por. M. Berman, „Wszystko, co stałe, rozpycha się w powietrzu”..., s. 188 i nast.

¹⁹ B. Winawer, *Biljon słońc*, Rój, Warszawa 1929, s. 73.

wspartego o przekonanie, że rytm procesu modernizacji był właściwym pulsem rozwijającej się dynamicznie epoki.

Owo tętno osiągało największe natężenie w chwilach, gdy człowiek rzucał wyzwanie naturze oraz własnym ograniczeniom, przekraczając bariery, które jeszcze niedawno uchodziły za niemożliwe do sforsowania. W prasowych relacjach na temat ustanawianych przez sportowców i wynalazców rekordów Winawer dostrzegał metaforę poręczną do opisania czasów współczesnych, podkreślając, że tego rodzaju spektakularne wydarzenia skupiały niczym w soczewce zdobywczego ducha, który patronował „nowej ofensywie człowieka”²⁰. Dlatego przez felietony przewijały się nieustannie postacie „ludzi czynu”, dwudziestowiecznych herosów, którzy „wybierają się w podróż do bieguna na samolocie jak Amundsen albo Byrd, lecą nad lądami i oceanami jak Lindbergh, płyną pod wodę w kraje arktyczne jak Wilkins, przefruwają nad Dachem Świata i zderzają się z orłem nad Himalajami”²¹. Były to jedne z centralnych figur nowoczesnej mitologii, której „przyświecały gwiazdy pospieszenia i podboju terytorialnego”²², patronujące zarówno indywidualnym wyczynom, jak i snutym z wielkim rozmachem projektom mającym na celu okiełznanie wrogich potęg natury:

Nadejdzie dzień, kiedy silne, sprawne bataliony robotnicze ruszą ku wulkanom, ujarzmią moce piekielne, wyborują dziury w skorupie ziemskiej, każą staremu, złośliwemu Wezuwiuszowi obracać koło dynamomaszyny [...]. Niesfornemu Oceanowi założyliśmy przecież szleje od dawna i pocziwina pracuje już w kieracie, obraca żarna w młynach i ciężkie turbiny wodne²³.

Winawer tkął z aluzji antycznych oraz elementów tradycyjnych wyobrażeń nowoczesną retorykę postępu, która opisywanym przedsięwzięciom nadawała aurę wzniosłości i patosu. W ten sposób z ruin zdezaktualizowanej mitologii wydzwigał mitologię nową, która zyskiwała sobie prawo obecności w „odczarowanym” przez naukę świecie za sprawą niezachwianej wiary w celowość i powodzenie prac uczonych. Wedle jego opinii wszelkie przesłanki wskazywały bowiem na to, że „wielki mecz z przyrodą”²⁴ został rozstrzygnięty na korzyść człowieka, ale było to zaledwie jedno ze zwycięstw w zakrojonej na szeroką skalę kampanii. Jej kolejnym etapem miała być eksploracja oceanicznych głębin, stref podbiegunowych, stratosfery, a nawet podbój przestrzeni międzyplanetarnej (podróże kosmiczne to bynajmniej nie tylko opowieści z gatunku *science fiction*, lecz coś, co może się ziszczyć w niezbyt odległej przyszłości)²⁵. „Ludzkość bowiem biegnie

²⁰ B. Winawer, *Nowa...*; por. także tegoż, *Fala 1141*, 8, Rój, Warszawa 1933, s. 84.

²¹ B. Winawer, *Literaturę trzeba przewietrzyć*, Biblioteka Kuriera Wileńskiego, Wilno 1935, s. 18.

²² Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, przeł. T. Kunz, Kraków 2006, s. 175.

²³ B. Winawer, *Boczna antena...*, s. 58.

²⁴ B. Winawer, *Cztery kąty widzenia*, Wydawnictwo Współczesne, Warszawa 1938, s. 86.

²⁵ B. Winawer, *Śpiew drutów*, Wydawnictwo J. Przeworskiego, Warszawa 1934, s. 114.

równym klusem po drodze postępu”²⁶, i nawet jeśli zdarzały się jej potknięcia, to żadne z nich nie mąciło nadziei autora, który chwilowe niepowodzenia kwitował optymistycznym wyznaniem wiary: „Nadejdzie dzień, kiedy technika opanuje wszystkie potęgi piekielne i złe moce. Zwyciężymy!”²⁷

Pewność, z jaką pisarz wygłaszał swe triumfalistyczne *credo*, płynęła z niezachwianej wiary w naukę, którą wynosił do rangi najpełniejszego wcielenia twórczego geniuszu człowieka. Relacje z dokonań ówczesnych badaczy oscylowały przy tym nieodmiennie pomiędzy faktem a mitem, zaś rzeczowe sprawozdania z odkryć ciążyły w stronę spekulacji opartych na snutych z rozmachem i rzutowanych w przyszłość projektach przebudowy świata. „Opisując heroiczną robotę ludzi w białych kitlach”²⁸ Winawer nie poprzestawał bynajmniej na warstwie faktograficznej, lecz osnuwał ją warstwą uogólnień i metafor. Mówił o „melancholijnej i pięknej historii wysiłku prometejskiego, walce z ciemnymi potęgami natury, potęgami ciemnoty”, o „Leonidasach i Winkelriedach”, którzy poświęcili swe życie dla rozwoju nauki, czy wreszcie o dokonujących podboju świata „gromadach śmiałych Kolumbów” współczesnych²⁹. Dzieje nauki układały się w rozpisaną na wiele stuleci epopeję postępu, heroiczną opowieść, która miała nie tylko swoich męczenników i bohaterów, lecz również własną mitologię. Jej centralną postacią był zdobywczy duch nowoczesności, który sprawił, że „naukowy entuzjazm ogarnął wszystkie kraje od bieguna do bieguna, wszystkie nacje, wszystkie warstwy społeczne, zaś dwa miliardy ludzi rozsianych po całym globie, od bieguna do bieguna, połączyło się w jednym wspólnym wysiłku”³⁰.

Globalna wizja kolektywnego czynu ludzkości, biorącej udział w zakrojonym na szeroką skalę przedsięwzięciu przekształcania świata, nosiła wyraźne ślady myślenia utopijnego, które jak cień towarzyszyło wszystkim wysnutym z nowoczesnych idei projektom. Przenikało ono również do tekstów Winawera, podsycając rozmach zawartych w nich przewidywań oraz wpływając na perspektywę, z której oceniane były przebieg i potencjalne skutki modernizacji. Widać to w pospiesznych analogiach i porównaniach, w których identyfikował ten proces ze zwycięskim pochodem utylitaryzmu, upraszczającego i porządkującego przestrzeń codziennego życia. Strategia taka najmocniej dochodziła do głosu w wypowiedziach na temat relacji między nauką i etyką; autor wychodził z założenia, że ta pierwsza przesyciona była całkowicie pierwiastkiem humanizmu, zaś dzisiejsi uczeni, podobnie jak ich renesansowi poprzednicy, w centrum swoich zainteresowań stawiali człowieka. Sądził przy tym – a była to wiara, którą za-

²⁶ B. Winawer, *Alibi...*, s. 64.

²⁷ B. Winawer, *Boczna antena...*, s. 183.

²⁸ B. Winawer, *Cztery kąty widzenia...*, s. 10.

²⁹ Przytoczone cytaty pochodzą z następujących książek Winawera: *Ząb czasu*, Rój, Warszawa, 1931, s. 16; *Śpiew drutów...*, s. 14 i 104; *Trzysta milionów koni...*, s. 195; *Od bieguna do bieguna*, Rój, Warszawa 1935, s. 25.

³⁰ B. Winawer, *Trzysta milionów koni*, s. 125 i 189.

chwiały dopiero następne dziesięciolecia – że w „laboratoriach obowiązuje kodeks honorowy”³¹, wyznaczający cele i zakres eksperymentów oraz regulujący modele zachowań. Dlatego też niechętnie mówił o „ciemnej stronie” techniki i wpisanym w nią potencjale destrukcyjnym, twierdząc, że zostaje on uruchomiony zazwyczaj nie przez wynalazców, lecz z winy żadnych władzy tyranów. Nauki ścisłe były w jego opinii nierozzerwalnie związane z racjonalną działalnością skierowaną na podniesienie poziomu życia i wiedzy ludzkości, zaś miarę powodzenia przedsięwziętych przez nią działań stanowił rezonans w sferze praktyki społecznej. Z tego właśnie powodu z pewną niechęcią odnosił się do ambicji fizyków, którzy, jak na przykład „talmudyzujący” Erwin Schrödinger, zabrnęli w gąszcz sprzeczności oraz „wyzbyli się jasnego poglądu na rzeczy, tworząc teorie, które wytłumaczyć niczego nie chcą i nie mogą”³². Ale ich spekulacje i rozważania miały też inny, tym razem chętniej akceptowany przez Winawera aspekt, bowiem pozwalały nauce wkroczyć na zupełnie nowe tereny.

Nauki ścisłe rzucały wyzwanie filozofii, usiłując rozstrzygnąć rozważane przez nią od stuleci zagadnienia przy pomocy metod doświadczalnych. Winawer z nieukrywaniem zadowoleniem odnotowywał szereg „incydentów granicznych”³³, które rozpoczęły tę ofensywę, dowodząc, że za sprawą odkryć Ernsta Macha, Henry’ego Poincaré oraz Alberta Einsteina wiedza ścisła zyskała dostateczne przesłanki, aby rzucić wyzwanie tradycyjnie pojmowanej metafizyce. Znamienna pod tym względem była relacja poświęcona odkryciom laureata nagrody Nobla z 1923, fizyka Roberta Milikana, zakończona stwierdzeniem, że uczony ten

odkrył właśnie promienie kosmiczne, twierdzi, że rodzą się tam nowe światy, że ów zegar wieczny ktoś tam na nowo nakręca. Jeżeli tedy ścisła fizyka w poważnych pismach rozstrzyga początek i koniec wszechrzeczy – cóż ma do roboty filozofia! Prace Bergsonów są już po kilku latach zbutwiałą, zbytęzną [...] makulaturą³⁴.

Prowokacyjny ton wypowiedzi wiąże się z tym, że pisarz – jak można przeczytać we wspomnieniach Antoniego Słonimskiego – uważał się za „osobistego wroga filozofii”³⁵; podobnie jak Platon snuł plany wygnania z idealnego państwa poetów, tak on wykluczał z nowoczesnej, technicystycznej utopii filozofów. Byli oni współczesnym wcieleniem „Janów bez Ziemi, którym wiedza ścisła, przyrodnicza, zabrała grunt spod nóg”³⁶, obnażając jałowy charakter ich spekulacji myślowych i oderwanych od rzeczywistości dociekań. Przesłanki tak radykal-

³¹ B. Winawer, *Cztery kąty widzenia...*, s. 79.

³² Tamże, s. 93.

³³ B. Winawer, *Bohater mechaniczny*, Rój, Warszawa 1931, s. 45.

³⁴ Tamże, s. 85.

³⁵ A. Słonimski, *Alfabet wspomnień*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1989, s. 255.

³⁶ B. Winawer, *Bohater mechaniczny* ..., s. 84.

nego osądu wzmacniał dodatkowo fakt, że mierzący dokonania nauki skalą użyteczności Winawer nie dostrzegał w ich dokonaniach nic, co wytrzymałoby porównanie z osiągnięciami dynamicznie rozwijającej się techniki. Tymczasem to właśnie ona miała wyznaczać rytm modernizacji i nadawać tempo rozwijającej się współczesności, spychając niektóre dziedziny w niebyt, przed innym zaś – jak choćby w przypadku estetyki – otwierając zupełnie nowe perspektywy.

Sztuka, twierdził Winawer, a było to przekonanie wówczas powszechne, znalazła się w twórczym impasie, nie potrafiąc doścignąć dynamicznie rozwijającej się epoki. Receptę na wydobywanie jej z kryzysu widział w twórczym przymierzu z naukami ścisłymi, zaś dowody na płynące z takiego sojuszu korzyści znajdował na polu architektury. Równie ważne jak innowacje materiałowe były śmiałe wizje przebudowy przestrzeni urbanistycznej oraz plany stworzenia miast przyszłości, w których „rydwany nowej techniki nie obijałyby się o mury miast średniowiecznych”³⁷. A ponieważ „geometria jest językiem harmonii w świecie znaków”³⁸, jego uwagę przykuwały sfunkcjonalizowane i uporządkowane wizje, które odnajdywał przede wszystkim u Le Corbusiera. Uznawał go za jednego z niewielu prawdziwie nowoczesnych, twórczych artystów, potrafiących odpowiedzieć na wyzwania i potrzeby współczesności projektami zagospodarowania przestrzeni miejskiej³⁹. To właśnie za sprawą jego pomysłów estetyka secesyjna znalazła się w odwrocie:

Z frontonów znikły płaskie rzeźby, esy-floresy, gzymsy, ozdobniki, budownictwo zrezygnowało z kolumn, pilastrów, architrawów, wyrabia z żel-betonu gmachy proste, gładkie, geometryczne. Dworzec wygląda jak dworzec i nie przypomina świątyni Apollina, kino przestało być grobowcem faraonów, zakład kąpielowy nie pozuje na przedhistoryczny chrám słowiański⁴⁰.

Entuzjazm, z jakim Winawer reagował na pomysły francuskiego architekta, wynika w dużej mierze z faktu, że dostrzegał w nich rys funkcjonalny, stanowiący dlań węgielny kamień współczesnej estetyki, która – w odróżnieniu od swoich poprzedniczek – miała odzwierciedlać „trzeźwość i rzeczowość nowych czasów”⁴¹. W tym względzie stanowisko jego zbiegało się z ideami konstruktywistów, którzy stawiali przed sztuką podobne zadania, utrzymując, że „szybkie tempo życia stawia na pierwszym planie w produkcji przedmiotów użytku wygodę, ekonomię i szybkość, zamiast dawnej zdobniczości”⁴². Analogia taka wskazuje na podobieństwo głębsze, ufundowane na zbliżonych wizjach nowoczesności, widzianej przede wszystkim przez pryzmat modernizacji oraz mechanizacji, urastających tutaj – odwrotnie niż w narracjach katastroficznych – do rangi podstawowych

³⁷ Tamże, s. 6.

³⁸ J. Starobinsky, 1789. *Emblematy rozumu...*, s. 33.

³⁹ Por. A. Turowski, *Budowniczowie świata. Z dziejów radykalnego modernizmu w sztuce polskiej*, Universitas, Kraków 2000, s. 265 i nast.

⁴⁰ B. Winawer, *Trzysta milionów koni...*, s. 43–44.

⁴¹ Tamże, s. 43.

⁴² M. Szczuka, *Odczuwa się w całokształcie życia...*, Blok 1924, nr 1.

procesów kształtujących oblicze „nowego, wspaniałego świata”. Wierząc w nieuchronność takiego stanu rzeczy, Winawer nieustannie poszukiwał odpowiedzi na pytanie Tadeusza Peipera: „Co maszyna daje człowiekowi dla życia i sztuki i co człowiek może z niej jeszcze dla życia i sztuki wydobyć?”⁴³.

Początek wieku dwudziestego był czasem, kiedy estetyka i nauka przestały być wrogami, zaś artysta dążył do porozumienia z inżynierem, bowiem pod jego wpływem pojął, że „każda epoka ma prawo do własnej sztuki”⁴⁴. Rezultaty tego paktu Winawer odnajdował w niemal każdej dziedzinie życia, dowodząc, że technika w znaczący sposób wzbogaciła i poszerzyła repertuar środków każdej ze sztuk, intensyfikując jednocześnie ich rezonans społeczny oraz potencjał dydaktyczny. Zdroworozsądkowa argumentacja w tym względzie podszyta była nieodłącznie myśleniem utopijnym; teatr i muzyka dzięki transmisjom miały zyskać większe audytorium, projektowane przez plastyków przedmioty – upiększać sferę życia codziennego, zaś kino – tworzyć coraz bardziej widowiskowe i „uszlachetniające” widzów filmy. Mówiąc najkrócej, za sprawą rozwoju techniki sztuka miała bez ograniczeń rozpuszczać się w przestrzeni społecznej, podnosząc nie tylko poziom życia jednostek, lecz również stopień ich moralności.

Dla literatury modernizacja była zarówno wyzwaniem, jak i szansą, stawiała bowiem pisarzy przed koniecznością porzucenia dawnych wzorców oraz zmuszała do zanurzenia się w nurcie współczesnego życia. Twórca „dzisiejszy” nie powinien być w niczym podobny do swoich poprzedników z minionych epok; zamiast zamykać się w wieży z kości słoniowej, miał „jeździć po świecie, mieć oczy szeroko otwarte, znać giełdę, doki, okręty, fabryki, machinacje spekulantów, banki i kasy oszczędności, wiedzieć, nad czym pracuje uczoney”⁴⁵. Dzięki dogłębnej znajomości mechanizmów rządzących dynamiką rozwoju „nowego Odrodzenia” zyskiwał szansę na aktywne współuczestnictwo w zakrojonym na szeroką skalę procesie wykuwania nowego ładu.

Literatura powinna sekundować zatem centralnym postaciom nowoczesnej mitologii, „ludziom czynu”, do których Winawer zaliczał nie tylko zdobywców i podróżników, lecz także uczonych, będących prawdziwymi architektami postępu. W ich badaniach i wynalazkach widział ten sam pierwiastek heroizmu, o wiele mniej spektakularnego, lecz brzemiennego w równie doniosłe, a niekiedy nawet donioślejsze skutki. „Każde odkrycie naukowe jest wyprawą do bieguna”⁴⁶, pasmem nieustannych poświęceń i wyrzeczeń, które dostrzegał w wysiłkach biologów i lekarzy, wieloletnich badaniach chemików, układających się w „epopeję wysiłku”⁴⁷ obliczeniach matematyków oraz w mozolnych eksperymentach, jakie

⁴³ T. Peiper, *Futuryzm* [w:] *Tędy. Nowe usta*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1972, s. 182.

⁴⁴ B. Winawer, *Bohater mechaniczny...*, s. 6.

⁴⁵ B. Winawer, *Trzysta milionów koni...*, s. 45.

⁴⁶ B. Winawer, *Bohater mechaniczny...*, s. 18.

⁴⁷ B. Winawer, *Boczna antena*, s. 145.

prowadzili w laboratoriach fizycy. „Historia każdego wynalazku – przekonywał – mogłaby dostarczyć tematu do ciekawej bajki albo pięknej ballady – tylko nikt jej porządnie opowiedzieć nie chce”⁴⁸.

Ponieważ żaden ze współczesnych pisarzy nie stworzył takiej „pięknej ballady”, Winawer próbował napisać ją sam. Świadectwem tych poszukiwań są prozatorskie utwory z lat międzywojennych, gdzie – inaczej niż w nasyconych wczesnomodernistyczną nastrojowością tekstach wcześniejszych – sięgał po schematy znane z literatury popularnej, nie stroniąc jednocześnie od rozwiązań znanych z powieści awangardowych (mistyfikacja, stylizacja na autentyk, metaliteracyjność, gra z czytelnikiem). Modelową realizację takiej strategii kompozycyjnej przyniosły dwie książki, *Doktor Przybram* (1926) oraz *Dług honorowy* (1929)⁴⁹, gdzie losy bohaterów zostały wtopione w szeroką panoramę życia społeczeństw europejskich z pierwszych dekad stulecia. Osnową fabuły był w obu przypadkach motyw genialnego wynalazku, choć powieści nie koncentrowały się bynajmniej na monotonnej pracy w laboratoriach, lecz obracały się w rytmie kalejdoskopowych ujęć i barwnych migawek pokazujących codzienne, pełne awanturniczych przygód życie uczonych. Zostały one nasycone wątkami i motywami szpiegowskimi, kryminalnymi, romansowymi, sensacyjnymi, ocierając się przy tym wielokrotnie o satyrę społeczną, dochodzącą do głosu zwłaszcza w *Długu*..., gdzie Winawer wykpiwa modę na mistycyzm i spirytualizm, którą piętnował w felietonach. Zaplanowana z rozmachem kompozycja nie do końca realizowała przy tym publicystyczne postulaty pisarza; zamiast sylwetek „śmiałych Amundsenów kosmosu”, szkicował postacie naukowców-outsiderów zagubionych wśród ludzi, którzy nie potrafili pojąć doniosłości odkryć. Paradoksalnie jednak, to właśnie taka perspektywa, wyciszająca zgiełk wydarzeń aktualnych i koncentrująca się na heroicznej postawie badacza, ocalała jego zdaniem literaturę, dotkniętą – podobnie jak inne dziedziny aktywności artystycznej – symptomem przyspieszonego rozkwitu i postępującego w równie błyskawiczny sposób uwiędnięcia.

Rozważaniom Winawera na temat estetyki patronowało nowoczesne z ducha przekonanie, że sztuka będąca odpowiedzią na wyzwania modernizacji stawiała się jednocześnie jedną z jej pierwszych ofiar. W „epoce wielkiego zamętu” była obciążona pierwiastkiem ryzyka, co wynikało z faktu, że o ile „czasy spokojne mają literaturę trwalszą, o tyle w okresach burzliwych ludzie, poglądy, fakty mijają tak szybko, że to, co o nich mówimy podlega dewaluacji gwałtownej”⁵⁰. Przyspieszony rytm współczesności znosił świeżo ustalone kanony i zmuszał do porzucenia najnowszych osiągnięć, kuszając jednocześnie perspektywą kolejnych

⁴⁸ B. Winawer, *Bohater mechaniczny*..., s. 13.

⁴⁹ Por. A. Brodzka, *Spór o wartości kultury współczesnej w polskiej prozie narracyjnej* [w:] *Literatura polska 1918–1975*, t. 1: 1918–1932, red. A. Brodzka i in., Wiedza Powszechna, Warszawa 1975, s. 595–596.

⁵⁰ B. Winawer, *Lepsze czasy (wyciąg fortepianowy)*, E. Wende i S-ka, Warszawa 1925, s. 3.

zdobyczy, wciągał pisarzy – by przywołać znaną metaforę Marshalla Bermana – w wir epoki, zmuszając „do szybkich, drastycznych zmian tonu i modulacji, gotowości do zaprzeczania samemu sobie, podważania lub negowania wszystkiego, co się powiedziało”⁵¹. U podstaw rozważań Winawera tkwiła logika ta sama, co u awangardzistów, przekonanych, że przygoda sztuki nowoczesnej polega nie tylko na ciągłym poszukiwaniu nowych wzorców, lecz także wierze w ich nieuchronną i przyspieszoną dezaktualizację (tak jak w *Strefie* Guillaume’a Apollinaire’a, gdzie opis Paryża nasycony został odwołaniami do topiki bukolicznej i zakończony prowokacyjnym stwierdzeniem: „tu starzyzną trąci nawet widok samochodu”)⁵². Podobnie u Winawera; fantastyczne wizje z powieści Juliusza Verne’a uznawał za przestarzałe, nieme filmy Chaplina – za *curiosa* estetyczne, nieodwracalnie tracące na wartości wraz z nadejściem ery kina dźwiękowego, zaś kreślone z ogromnym rozmachem architektoniczne plany Le Corbusiera za projekty, na które przyszłe pokolenia będą spoglądać z rozbawieniem. Łączył to z faktem, że „na dziełach sztuki, nierozzerwalnie związanych z techniką (a dziś wszystkie dzieła sztuki są w jakiś sposób z techniką nierozzerwalnie związane) pełni się «bakcyl śmieszności»”⁵³, infekujący nawet dzieła tych artystów, którzy usiłowali dotrzymać kroku dynamicznie rozwijającej się epoce. Taki stan rzeczy nie mącił jednak optymizmu Winawera, który na pytanie o to, „czy wszystko, co zrobimy jutro stanie się śmieszne”, miał gotową odpowiedź: „arcydzieł czasów współczesnych”, które będą imponować potomnym, nie stworzy skazana na przebrzmienie sztuka, lecz nauka, której odkrycia staną się kamieniem węgielnym przyszłych, trudnych dziś jeszcze do wyobrażenia osiągnięć⁵⁴.

Niezachwiana wiara w potencjał nauki sprawiała, że Winawer upatrywał w niej receptę na Wielki Kryzys, jaki dotknął Europę u progu lat trzydziestych. W polemice z neomaltuzjanistami, do których należał między innymi Tadeusz Boy-Żeleński, dowodził, że zalecana przez nich „regulacja urodzeń” jest zawodna. Problem można było zażegnać wedle jego opinii przy użyciu najnowszych osiągnięć technologicznych, dla których zniwelowanie różnicy pomiędzy algebraicznym przyrostem żywności a geometrycznym wzrostem populacji nie stanowiło większego wyzwania: „Zdaniem przyrodników współczesnych «zdobycie chleba» dla dwóch miliardów istot ludzkich na globie – jest zagadnieniem zasadniczo rozwiązany”, ponieważ „metody dzisiejsze – zastosowane umiejętnie – dałyby więcej niż biblijne lata tłuste”⁵⁵. Dlaczego zatem ludzkość nie potrafiła przekroczyć progu utopii, wciąż tkwiąc w ubóstwie? W przekonaniu Winawera działało się tak z powodu nieudolności finansistów oraz krótkowzrocz-

⁵¹ M. Berman, „Wszystko, co stałe, rozpływa się w powietrzu”..., s. 15.

⁵² G. Apollinaire, *Strefa*, przeł. A. Ważyk [w:] *Wybór poezji*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1975, s. 37.

⁵³ B. Winawer, *Trzysta milionów koni*..., s. 187.

⁵⁴ B. Winawer, *Co dzień epoka*, Rój, Warszawa 1932, s. 21.

⁵⁵ B. Winawer, *Alibi*..., s. 33.

ności prawników; pierwsi zawiedli, bowiem „zaskoczeni niebywałym rozwojem nauk przyrodniczych i techniki [...] nie umieli zdobyć się na myśl zbawczą, doprowadzili przemysł do chaosu, zahamowali postęp”⁵⁶. Natomiast drudzy „przepisami i paragrafami dzielą ziemię na zaścianki i ciasne podwórka, utrudniając najprostszą komunikację”, nie mówiąc już o rozpowszechnianiu wynalazków, dzięki którym można by było zlikwidować przyczyny kryzysu. Dlatego Winawer z entuzjazmem rozwijał pomysł stworzenia położonych na małych wyspach, przeznaczonych wyłącznie dla badaczy państw, gdzie mogliby pracować nie nękanani przez finansistów i polityków, nie potrafiących pojąć wagi, jaką ich praca będzie miała dla przyszłych pokoleń. W tej nowoczesnej z ducha wizji scjentyistycznych „wysp szczęśliwych” tkwiła nie tylko nadzieja na stworzenie centrów, z których nauka będzie promieniowała na obszar całego globu, ale również pewna bezradność. Wynikała ona z faktu, że partykularne konflikty i eskalacja napięć w Europie przenosiły jego marzenia o nadejściu epoki nowego Renesansu w bliżej nieokreśloną przyszłość, naznaczając jednocześnie mozolnie budowany przez dwadzieścia lat projekt modernizacji coraz trudniejszymi do ukrycia rysami.

W dwóch opublikowanych u schyłku dwudziestolecia książkach, *Czterech kątach widzenia* (1938) oraz *Alibi* (1939), Winawer podjął heroiczną i – jak się miało okazać⁵⁷ – ostatnią próbę obrony integralności owego projektu. Przybierał tam rolę samozwańczego adwokata w procesie, kiedy to „technika, wynalazca i ich dzieło – maszyna, siedzą od lat na ławie oskarżonych”⁵⁸, bowiem to nie z ich winy, lecz za sprawą niepohamowanych ambicji tyranów i polityków „epoka wielkiego zamętu” coraz mocniej pogrążała się w chaosie. Obraz czasów, w których „złośliwe demony poodwracały wszystkie drogowskazy i zamiast naprzód kazały maszerować tłumom w tył”⁵⁹, był konfrontowany z bujnym rozwojem nauki, która, nie bacząc na trudności i niepokoje społeczne, nieustannie budowała wielki gmach przyszłości z myślą o przyszłych pokoleniach. To właśnie jej osiągnięcia miały sprawić, że katastroficzne proroctwa, jakie zyskiwały coraz większy posłuch wśród współczesnych, okażą się tylko krótkowzrocznymi prognozami. Fundamentem tak optymistycznej wizji była nieograniczona wiara w geniusz człowieka, której zanik obserwował wśród pisarzy uważanych za intelektualnych sprzymierzeńców i duchowych patronów. Pisząc o książce Herberta George’a Wellsa *Star-Begotten* (1937), w której Marsjanie leczyli i wychowywali mieszkańców Ziemi promieniami kosmicznymi, z żalem konkludował: „jeżeli nawet promienny optymista widzi jedyny dla nas ratunek w promieniach kosmicznych [...] to chyba jakiś przykry «fading» grozi naszej cywilizacji”⁶⁰. Polemizując

⁵⁶ B. Winawer, *Co dzień epoka* ..., s. 18.

⁵⁷ Były to ostatnie książki Winawera, który zmarł na gruźlicę w Opolu Lubelskim w 1944 roku.

⁵⁸ B. Winawer, *Cztery kąty widzenia*..., s. 118.

⁵⁹ B. Winawer, *Alibi*..., s. 6.

⁶⁰ Tamże, s. 193.

z rzecznikami poglądu o owym *fadingu*, czyli zaniku i zmierzchu cywilizacji, powoływał się na perspektywę długiego trwania; wedle ustaleń naukowców, umieszczających dotychczasowe dzieje ludzkości na tarczy zegara, rozwój naszego gatunku trwa dopiero trzy dni, podczas których udało się osiągnąć już wiele spektakularnych sukcesów i zwycięstw. Dlatego przekonywał zmęczonych i zgorzkniałych współczesnych, którzy z niepokojem obserwowali coraz bardziej napiętą sytuację w Europie, że postęp nauki wciąż trwa, chwytając się niczym ostatniej deski ratunku wielokrotnie powtarzanego stwierdzenia, że to nie wojny i konflikty społeczne, lecz „wydarzenia apolityczne tworzą epoki”⁶¹. Utrzymane w tym tonie rozważania prowadziły do postawienia po raz kolejny, powtarzanego przez niemal dwadzieścia lat, pytania: „A może – z dalszej perspektywy – okaże się w ogóle, żeśmy wbrew pozorom żyli w «epoce odrodzenia»”?⁶²

Winawer próbował ocalić integralność projektu modernizacji, przywołując na pomoc bilans dotychczasowych zdobyczy nauki i rozciągniętą na wiele stuleci wizję rozwoju ludzkości. Jednakże obrona ta miała dość wysoką cenę, bowiem spoiwem procesów i wydarzeń uznawanych przez niego za świt nowej epoki stawało się myślenie utopijne, w ramach którego każde wydarzenie i odkrycie naukowe zyskiwało ostateczny sens dopiero wówczas, gdy zostało wkomponowane – by przywołać tytuł znanego szkicu de Condorceta – w obraz triumfalnego „pochodu ducha ludzkiego przez dzieje”. Zarysowana w ten sposób nadrzędna perspektywa stanowiła ramę dyskursywną, legitymizującą rozpisaną na wiele publicystycznych tomów optymistyczną opowieść, która nie poprzestawała na podsumowaniu dotychczasowych osiągnięć, lecz kusiła jednocześnie obietnicami dalszych sukcesów. Gwarantem jej spójności był splot racjonalizmu i mitu, który w szerszym wymiarze stanowił rdzeń wszystkich projektów nowoczesnych, rzutujących w przyszłość kreślone z rozmachem wizje rozwoju i przebudowy przestrzeni społecznej. Promieniująca z programu Winawera wiara w twórczy potencjał nauki, zdolnej do wychowania nowego typu człowieka i przekształcenia oblicza całego globu, przyćmiewała przy tym negatywne strony rozwoju technologicznego. Na każdy nowy wynalazek spoglądał przez pryzmat korzyści, jakie przynosił ludzkości, nie przywiązując większej uwagi do negatywnych konsekwencji mogących wyniknąć z jego upowszechnienia. Zdroworozsądkowa perspektywa pozwalała mu zazwyczaj na trzeźwe ocenianie efektów prac badaczy, choć niekiedy prowadziła również na manowce. Z entuzjazmem witał niemiecki prototyp silnika rakietowego, bowiem dostrzegał w nim krzepiący dowód na zbliżanie się kolejnej fazy podboju przestrzeni, nie przypuszczając, że już wkrótce stanie się on podstawą do budowy pocisków balistycznych.

Wydaje się, że przykład ten odzwierciedla dobrze perspektywę, z jakiej Winawer opisuje proces modernizacji. Zakorzeniony w teraźniejszości i zwrócony w stronę czasów przyszłych projekt ulega rozszczepieniu na szereg wywiedzio-

⁶¹ B. Winawer, *Boczna antena...*, s. 120.

⁶² B. Winawer, *Alibi...*, s. 25.

nych z ducha scjentystycznej utopii celów wielkich, które patronują wiązce celów doraźnych. Te pierwsze przyświecały ogólnym rozważaniom na temat nauki i techniki, naznaczając je piętnem nowoczesnej mitologii, której patronował zdobywczy duch, infekujący wizję przyszłości – by przywołać metaforę ukutą przez Aleksandra Wata – bakcylem „antyeconomicznej i ahistorycznej gorączki doprowadzonej do absurdu ideologii technicystycznej”⁶³. Owa „gorączka” była tak wielka, jak skala kreślonych z dużym rozmachem projektów przebudowy przestrzeni społecznej, w których wyładowywała się epoka przekonana o własnej wyjątkowości i nieograniczonych możliwościach. Nie umniejsza to jednak ambitnego charakteru celów mniejszych, dziś już przebrzmiałych, a przez to dość trudnych do uchwycenia, które skupiały się przede wszystkim na popularyzowaniu nauki i oswajaniu ówczesnego społeczeństwa polskiego z wynalazkami techniki. W tym względzie trwająca niemal dwadzieścia lat publicystyczna kampania Winawera miała – co poświadczają opinie pisarzy tego czasu⁶⁴ – rangę zbliżoną do tej, jaka przypisywana jest zazwyczaj działalności Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Była ona nie tylko odpryskiem scjentystycznej utopii, ale stanowiła także jeden z najbardziej wyrazistych epizodów w dziejach tej części polskiej nowoczesności, która dzieliła z wieloma ówczesnymi rzecznikami postępu przekonanie, że „wielki zamęt” to w rzeczywistości twórczy ferment, z którego poczyzna wyłaniać się „epoka nowego Odrodzenia”.

Aleksander Wójtowicz

A RENAISSANCE OF THE SCIENCES IN THE AGE OF TURMOIL: THE MODERNIZATION MYTH IN BRUNO WINAWER'S JOURNALISM

Summary

Bruno Winawer's journalism embodied one of the most optimistic versions of the twin ideas of progress and modernization to be found in Polish literature and journalism of the first half of the 20th century. It was rooted in a utopian belief in the transformatory powers of science, i.e. that the pattern of cultural and civilizational development is determined by scientific discoveries and technological innovations. In this respect Winawer's texts can be seen as an important landmark in the story of the Polish road to modernity. He belonged to that group of pioneers and visionaries who welcomed the contemporary turmoil and confusion: they saw in it the stirrings of a new creative breakthrough, The Age of a New Renaissance.

⁶³ A. Wat, *Mimochodem* [nr 20] [w:] *Publicystyka*, Czytelnik, Warszawa 2008, s. 310.

⁶⁴ Zob. np. A. Słonimski, *Ornitologia – Znów profesor dostaje konia – Walcze o kozę Ghandiego* [w:] *Kroniki tygodniowe 1927–1939*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1956, s. 310 oraz T. Boy-Żeleński, *Rozmyślenia wielkopostne* [w:] *Pisma*, t. XVII: *Felietony II*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1959, s. 27.